PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok V | Warszawa, dnia 16 stycznia 1943 roku. | Nr. 2 (93)

R E A L I Z U J E M Y

Trzydzieści cztery miesiące temu pisaliśmy (Szaniec Nr. 15 z dn. 9.IV.40, art. „ O front patriotyczny"):

„Front patrjotyczny dzieli się na niezliczone odcinki. Niezliczone dosłownie, bo nie można ich zliczyć, nie wiedząc, gdzie ich szukać. Każdy odcinek starannie ukrywa się nietylko przed wrogiem, lecz i przed najbliższem, własnem sąsiedztwem, nie wiedząc, czy i ono nie jest mu wrogiem, lub przez wroga nasłanem. Niema tam dowództwa, które ocenia możliwości i sytuację poszczególnych odcinków, wyznacza każdemu odpowiednie do jego sił i środków a objęte planem akcji ogólnej zadania. Każdy odcinek sam dla siebie układa plany kampanji, wyznacza pozycje obronne i kierunki natarcia.

„Bez akcji zbiorowej, przy udziale szerokich mas, niepodobna wyobrazić sobie skutecznej walki z najazdem, zaś dla wszczęcia takiej akcji musi być przerwane to „wspaniałe odosobnienie", w którem przebywają organizacje patriotyczne".

Szesnaście miesięcy temu pisaliśmy (Szaniec Nr. 18/67 z dn. 31.VIII.41, art. „Trzeci rok"):

„Czyśmy stworzyli najluźniejsze bodaj porozumienie tych tajnych ugrupowań politycznych, które mają jakieś kadry organizacyjne, jakieś wpływy w kraju? — Porozumienie, które, nie naruszając niczyjej ideologji, pozwoliłoby na najskromniejszą choćby współpracę? — Porozumienie, które choć w małej mierze zastąpiłoby nam brakujące organy władzy państwowej w dziedzinie administracji i gospodarki narodowej?

„Gdzież jest w pracy podziemnej ten bezsporny autorytet, któryby porywy junackie zmieniał w służbę narodową, a bohaterstwu jednostek wyznaczał drogi i cele? — Którego sankcji moralnej wymagałyby wszelkie poczynania patriotyczne, tak trudne niekiedy do odróżnienia od zamętu i anarchji?

„Musimy stworzyć jeden wielki obóz polityczny Polaków, pragnących służyć narodowi bez zastrzeżeń, przekonanych, że prawda i moc jedna jest tylko i kryje się w sercach, czujących po polsku".

Wreszcie, dwa miesiące temu (Szaniec Nr. 14/89 z dn. 12.XI.42, art. „Co z tego będzie...") pisaliśmy:

„Stronnictwa nasze po trzech latach wojny i okupacji nie potrafiły stworzyć w kraju nawet cienia władzy cywilnej i wojskowej, z taką choćby egzekutywą dla swych zarządzeń, jaką miał rząd powstańczy w r. 1863.

„Ten stan rzeczy uważaliśmy za konieczne stwierdzić, zanim wyciągniemy z niego konsekwencje. Konsekwencji tych nie ujawniamy. Przyjaciele nasi i zwolennicy niebawem będą mieli możność poznać je nie z zapowiedzi, lecz z realizacji".

(Ostatni z przytoczonych tu ustępów zaniepokoił pewne koła naszych czytelników, które, jak widać z nadsyłanych do redakcji listów, dostrzegły w nim zapowiedź — ni mniej ni więcej, tylko — zamachu stanu... Czytelnikom tym śpieszymy wyjaśnić, że 1) zamachu stanu nie zapowiada się z góry; 2) dla takiego zamachu niezbędne są przynajmniej dwa czynniki: a) wykonawcy i b) ofiary zamachu; 3) w danym wypadku dałoby się może wyszukać czynnik pierwszy, ale stanowczo niema drugiego... Zamachu stanu dokonywa się na istniejący rząd, aby samemu zająć jego miejsce. Ale nasz rząd przebywa na emigracji, tu w kraju ma tylko swych obserwatorów i — płatników, którzy rozumie się, nie rządzą, tylko patrzą i — płacą. Zamach na taką instytucję byłby poprostu zamachem na — kasę rządową, do czego znów prócz zamiłowań specjalnych potrzebne są nie mniej specjalne kwalifikacje. Ani jednych, ani drugich nie posiadamy i nawet nie dążymy do posiadania „takowych"... O tem żaden z naszych czytelników z pewnością nie wątpi, może więc spać spokojnie, jeśli mu snu z powiek nie spędzają zmartwienia większe, niż obawa zamachu stanu... Zresztą, dla korzystania z kasy rządowej nie potrzeba aż zamachu: wystarczy tam być i tkwić, aby dostać i mieć. Nas tam niema, bo nie lubimy „być i tkwić". Mamy ambicje innego rodzaju, wolimy dawać sami niż brać).

Przytoczyliśmy te trzy tylko głosy nasze (choć było ich w Szańcu wielokrotnie więcej) kolejno: z pierwszych miesięcy okupacji, po dwóch latach jej trwania i wreszcie — po trzech latach, na dowód, że nie teraz dopiero spostrzegliśmy brak w kraju podziemnej władzy cywilnej (a w pewnej mierze i wojskowej), któraby **skutecznie** zastępowała **resorty wewnętrzne** normalnej władzy państwowej, podobnie jak rząd gen. Sikorskiego na emigracji zastępuje normalne **resorty spraw zagranicznych i wojska.**

Powstanie takiej władzy już w pierwszych miesiącach okupacji oszczędziłoby nam wielu tragedji, wielu niepowetowanych strat i szkód moralnych i materjalnych, wielu zmarnowanych wysiłków i ofiar. A przecież **było**by ono możliwe i **było** powszechnie oczekiwane w kraju—**jako wynik porozumienia stronnictw**, gdyby stronnictwa były istotnie tem, za co je szeroki ogół brał i wciąż jeszcze bierze, mianowicie: szkołą polskiej myśli politycznej, kuźnią, gdzie w ogniu badań i dyskusji wykuwa się narzędzia pracy twórczej narodu oraz miecz i zbroję dla obrony jego honoru, istnienia i dorobku.

Niestety, większość stronnictw działających w kraju — to nie szkoły i kuźnie, to raczej **kluby mniej lub więcej wytrawnych graczy politycznych, którzy z bezinteresownej służby dla narodu uczynili grę t. zw. „ambicji organizacyjnych", a termin „porozumienie" zastąpili bliższym ich mentalności terminem „zmowa".**

Powstanie takiej władzy **byłoby** również możliwe i również **było** oczekiwane — na innej drodze, mianowicie, **z inicjatywy rządu emigracyjnego.** Rząd ten nawet z próbą tego rodzaju wystąpił, ale zamiast bezczynnym sztabom partyjnym w kraju **narzucić** zdolną do czynu i energiczną władzę, **dorzucił** tylko do już istniejących — jeszcze jeden taki sztab, bardziej niż tamte bezczynny, a niekiedy wręcz bezmyślny. Tak powstał urząd przedstawiciela rządu, a właściwie, jak już wyżej zaznaczyliśmy — obserwatora i płatnika, który jednak dużo więcej płaci niż widzi. Tak przynajmniej było do niedawna.

Nie jesteśmy tu bez winy i my, ludzie z zańca, choć stanowimy **obóz, nie stronnictwo.** Zawiniliśmy oglądaniem się na akcję rządu emigracyjnego, choć było nam wiadome, iż rząd ten, obciążony pierworodnym grzechem demokracji, nie zdobędzie się na nic więcej ponad ów rodzaj kasy czy izby skarbowej. Zawiniliśmy zbyt długiem **nawoływaniem** do działania, gdy obowiązkiem naszym było działać, nie nawoływać. Zawiniliśmy, przypuszczając, że katastrofa wrześniowa wstrząsnęła całem jestestwem graczy politycznych i dotarła aż do dna ich sumienia narodowego, choć znów było nam wiadome, że łatwiej o głos u ryby, niż o sumienie u gracza.

Tej to winy świadomość, choć dawno już od nawoływań przeszliśmy do „akcji czynnej", podyktowała nam przed dwoma miesiącami jeszcze jeden — ostatni — apel do **graczy politycznych**, który — zgodnie zresztą z naszemi przewidywaniami — pozostał bez echa, tak samo, jak wszystkie poprzednie.

Dziś zatem możemy przyjaciołom naszym i zwolennikom ujawnić pierwszą i najdonioślejszą konsekwencję ze stwierdzonego wówczas stanu rzeczy.

Opowie nam o tem Dowódca Narodowych Sił Zbrojnych (N. S. Z.) słowami, które wyjmujemy z Jego rozkazu do podkomendnych z dnia 1 Stycznia 1943 r.:

ROZKAZ Nr. 1/43

Rok 1942 zakończyliśmy zjednoczeniem wysiłków Obozu Narodowego przez stworzenie jednolitego dowództwa dla tych wszystkich organizacji wojskowych;

— których najwyższym celem jest dobro Narodu i Państwa Polskiego i które dla tego celu wyrzekły się ambicji grupowych i jednostkowych,

— których hasłem jest Polska rządzona, wychowywana i sądzona wyłącznie przez Polaków,

— które chcą swój żołnierski obowiązek wyczerpać w walce z wrogiem zewnętrznym i nie dopuścić do anarchji wewnętrznej.

Dzieło zjednoczenia wysiłków zbrojnych Narodu zostało pomyślnie rozpoczęte, jednakże dalekim jest jeszcze do całkowitego ukończenia. Przed rozpoczęciem walki zbrojnej z wrogiem mamy jeszcze wypełnić dwa zadania:

1. Na terenie Kraju działają organizacje wojskowo - polityczne, kierowane przez Komintern moskiewski. W ich szeregach znajduje się duża ilość Polaków nieświadomych sprawy, której służą. Naszym zadaniem jest uświadamiać ich i wyrywać z wyraźnie wrogich nam oddziałów. To jest pierwsze z dwóch wspomnianych zadań, a jego wykonanie zlecam mym podkomendnym.

2. Nie osiągnęliśmy dotychczas należytego porozumienia z organizacją Z. W. Z. (Komenda Sił Zbrojnych w Kraju, lub P. Z. P.).

Znając bardzo dobrze szerokie koła żołnierzy zgrupowanych w Z. W. Z. wiem, że solidaryzują się oni w znacznej większości z moimi poglądami i dla tego wierzę głęboko, że mimo przeszkód, stawianych przez różne czynniki, do walki z wrogiem staniemy wszyscy w jednym szeregu.

Bezkompromisowe urzeczywistnienie ideałów i haseł Narodowych Sił Zbrojnych, oraz doprowadzenie do rzetelnej współpracy z Z. W. Z. jest tym drugim zadaniem i wykonanie jego sobie pozostawiam.

Zbliżamy się w coraz szybszym tempie do walki decydującej. Rok nowy niech się rozpocznie pod hasłem wzmożonej pracy przygotowawczej.

Czołem!
D-ca N. S. Z.

ROLA POLSKI W BASENIE NADDUNAJSKIM

I.

Punkt pierwszy układu polsko - czeskiego z dn. 19.I.1942 r. stwierdza, że oba rządy wyrażają gotowość, aby konfederacja czesko-polska objęła także inne państwa tej części Europy, z którą związane są życiowe interesy Czech i Polski. Należy więc rozważyć rolę i zadania Polski w projektowanym związku. Pozostawiamy na razie na boku sprawę przystąpienia do konfederacji krajów bałtyckich, lub państw, które mogą powstać w wyniku ewentualnego rozpadnięcia się Z. S. R. R. W obecnej sytuacji międzynarodowej, gdy Rosja stanowi wielką niewiadomą, omawianie tych spraw byłoby jedynie snuciem przypuszczeń. O wiele realniejszą natomiast jest kwestja ukształtowania się stosunków w basenie naddunajskim.

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, na podstawie różnych enuncjacji urzędowych i półurzędowych, że aljanci dążą do przywrócenia Czechosłowacji w dawnych granicach, a więc obejmujących nie tylko Słowację, lecz i Ruś Podkarpacką. Uważamy podobne rozwiązanie za nonsens. Dawna Republika Czechosłowacka była dziwolągiem i anachronizmem, jako państwo narodowościowe. Republika Masaryka i Benesza łudząco przypominała Austro - Węgry, nawet i pod tym względem, że Czesi nie lepiej traktowali swych pobratymców słowiańskich, niż Niemcy i Madziarzy w monarchji naddunajskiej. Stosunki między Czechami a Słowakami są sprawą wewnętrzną tych dwóch narodów, do której Polska nie ma powodu się wtrącać. Nie ulega jednak wątpliwości, że powrót do centralistycznych metod rządzenia, tak ulubionych przez dawne rządy praskie, będzie niemożliwy. Jakkolwiek państwo ks. Tiso i dr. Tuki jest tworem operetkowym, to jednak nawet fikcyjna niepodległość Słowacji pozostawi trwałe ślady, tembardziej, że poczucie odrębności narodowej cechuje ogromną większość Słowaków. W tych warunkach prowodyrzy czescy nie będą mogli powtórzyć tricku z umową pitsburską. Słowacja uzyska więc szeroką autonomję, a w sprzyjających okolicznościach — może stać się równorzędnym z Czechami członkiem konfederacji państw Europy środkowo - wsch. Z polskiego punktu widzenia tego rodzaju rozwiązanie kwestji (t. j. niepodległość Słowacji) należy uznać za pożądane.

Co się tyczy Rusi Podkarpackiej to nie należy zapominać, że w traktacie wersalskim została ona oddana Czechosłowacji, jako „depozyt", który miał być zwrócony przyszłej Rosji. Politycy czescy marzyli zawsze o wspólnej granicy, a nawet o zupełnem zlaniu się z Rosją, szukając w niej, nie w Polsce, oparcia przeciwko Niemcom. Rojeniom tym nic nie przeszkadzał nawet przedwojenny bolszewizm moskiewski, dość natrętnie łaszący się do Niemiec, tembardziej więc dziś stanowić one mogą najskrytszy a zarazem naj głębszy podkład dążeń naszego konfederanta.

Że Polska nie może do tego dopuścić jest rzeczą oczywistą. Z drugiej zaś strony Polska nie tylko nie rości żadnych pretensji do Rusi Podkarpackiej, lecz nie przyjęłaby nawet jej dobrowolnego akcesu, by nie pomnażać i bez tego licznej a kłopotliwej mniejszości ukraińskiej u siebie.

Najwłaściwszem rozwiązaniem jest stan obecny, czyli pozostawienie Rusi Węgrom, które mają do niej niewątpliwe prawa historyczne. Również i względy gospodarcze przemawiają za tem bardzo silnie. Oderwana od Węgier, swego naturalnego zaplecza, Ruś Podkarpacka, mimo wszelkich wysiłków czeskich była w ramach Republiki Czechosłowackiej, skazana na nędzną wegetację i stanowiła prawdziwą kulę u nogi dla Pragi.

Wspólna granica polsko - węgierska była zawsze postulatem politycznie myślącego ogółu obu narodów. Można jedynie żałować, że realizacja tego postulatu została okupiona przez min. Becka zupełnie niewspółmiernemi ofiarami. Na jesieni 1938 r. i wiosną 1939 r. w pałacu brühlowskim zamiast zwrócić, usiłowano przeciwnie, **odwrócić** uwagę społeczeństwa od tak zasadniczych dla naszej przyszłości, a tak bezpośrednio groźnych dla naszego bezpieczeństwa wydarzeń, jak rozpad Czechosłowacji i związany z tem ogromny wzrost potęgi III Rzeszy. Ale to, że wspólna granica z Węgrami nie miała dla nas w ówczesnej sytuacji żadnej wartości i posłużyła tylko do zamydlenia nam oczu, nie dowodzi wcale, że po wojnie natychmiast nie odzyska ona swego pierwszorzędnego dla obu narodów znaczenia. Nie wdając się w rozważania sentymentalno - historyczne na temat odwiecznej przyjaźni polsko - węgierskiej, należy stwierdzić, że Węgry są naszym naturalnym i najpewniejszym sojusznikiem. Państwo to wykazało wiele żywotności i może odegrać znaczną rolę w basenie naddunajskim. Między interesami Polski i Węgier nie zachodzą żadne sprzeczności, a silne, gospodarczo dobrze sytuowane i **monarchiczne** Węgry mogą skutecznie neutralizować różne wybujałości totalno - demokratycznej Czechosłowacji, **której polityka będzie spoczywała w ręku Benesza i jego kliki.** Niezgodne z prawdą jest tez rozpowszechnione mniemanie o germanofilstwie Węgier. Wręcz przeciwnie, historja Węgier — to niemal tak samo jak u nas dzieje odwiecznej walki z zalewem germańskim.

Przystąpienie Węgier do „osi" wynikało z tragicznej zaiste sytuacji tego kraju, tak niesprawiedliwie, niemiłosiernie i **nierozsądnie** okrojonego przez traktat w Trianon. Zresztą Węgry, **wśród państw przykutych do rydwanu Hitlera**, są jedynym krajem, który zachowuje pewną samodzielność, przynajmniej w polityce wewnętrznej (wystarczy wspomnieć o ostrem wystąpieniu, w ostatnich czasach, min. spraw wewnętrznych Keresztes - Fiszera przeciwko grupie „strzelistego krzyża" narodowych socjalistów węgierskich). Były tam również próby oporu w polityce zagranicznej (samobójstwo prem. hr. Teleki i ustąpienie prem. Bardossy), ale wobec układu sił nie wyszły ona poza granice manifestacji. Sojusz Węgier z III Rzeszą jest „małżeństwem z przymusu", a dla udziału wojsk węgierskich w walkach na wschodzie, gdyby nawet ten udział nie był przymusowy, jak jest, lecz dobrowolny, możnaby bez trudu znaleźć dostateczne usprawiedliwienie w żywych jeszcze wspomnieniach rządów Beli-Kuna. To też Polska, pomna że roku 1920 i o tych tysiącach Polaków, którzy po wrześniu 1939 r. znaleźli się na Węgrzech i których społeczeństwo węgierskie otoczyło i otacza życzliwą opieką do dziś dnia — powinna przeciwstawić się wszelkim próbom „ukarania" Węgier oraz dopomóc im do zajęcia odpowiedniego miejsca w przyszłej Europie, na równi z państwami zwycięskiemi. Zwłaszcza, gdy do zwycięzców zalicza się taką np. Czechosłowację, której tchórzliwa bierność, pełne arsenały i ciężki przemysł skuteczniej dopomógł Hitlerowi do ujarzmienia Europy, niż wszyscy inni jego partnerzy razem wzięci.

Dr. Benesz zgadza się wprawdzie łaskawie na przyjęcie **okrojonych** Węgier do konfederacji państw Europy południowo - wschodniej, ale stawia jako warunek „zupełne zniszczenie systemu feudalnego zepsutej oligarchji węgierskiej" i ustanowienie „prawdziwej" demokracji w tym kraju. Miejmy nadzieję, że prawdziwie masońska bezczelność tej figurynki ze szkła czeskiego znajdzie należytą odprawę na przyszłej konferencji pokojowej. „Zepsuta oligarchja węgierska" wykazała w ciągu wieków i wykazuje jeszcze dziś tyle rozumu stanu i tężyzny narodowej, że mogłaby niemi obdzielić niejedną „prawdziwą" demokrację. Ustrój monarchistyczny, zgodny z historycznemi tradycjami Węgier, nie może również być przeszkodą w przyjęciu tego państwa do projektowanego związku, choć ustawa o detronizacji Habsburgów, uchwalona w dniu 5.XI.1921 r. przez parlament węgierski pod naciskiem mocarstw, jest uważana przez cały naród za poniżenie, z którego jak najprędzej otrząsnąć się należy. Zostanie ona niewątpliwie zniesiona.

Argument, że przywrócenie Hobsburgów w Budapeszcie pociągnie za sobą odbudowę dawnej monarchji dualistycznej nie wytrzymuje krytyki, gdyż Węgrzy nie zgodzą się nigdy, aby ich król był jednocześnie monarchą innego kraju. Pod tym względem panuje całkowita jednomyślność wśród wszystkich polityków od skrajnych legitymistów aż do lewicy. Habsburg, który włoży na głowę koronę Św. Stefana będzie musiał wyrzec się pretensji do tronu austrjackiego. Czy będzie to arcyksiążę Otton, którego olbrzymia większość narodu węgierskiego uważa za prawowitego króla Ottona II, czy też kto inny (w rodzinie Habsburgów do tronu węgierskiego na podstawie wolnej elekcji dążą również cieszący się powszechnem poważaniem arcyksiążę Palatyn Józef i arcyksiążę Albrecht) niema znaczenia. W każdym razie Węgrzy nie dadzą się rządzić z Wiednia, jak za czasów Franciszka Józefa. Dawna monarchja habsburska należy do bezpowrotnej przeszłości i nikt jej wskrzesić nie zdoła. Zresztą do tych wewnętrzno - ustrojowych spraw naszych sąsiadów nikt nie może się wtrącać, a najmniej dr. Benesz, który dziś ma Hachę w swym własnym domu.

Wolne i rządzące się według własnej woli Węgry nie grożą nikomu.

Zdaje się, że fakt ten znajduje zrozumienie w Londynie i Waszyngtonie, gdzie działa znany polityk węgierski dr. Tibor Eckhardt.

Pozostaje sprawa Rumunji i jej stosunki z Polską. Kwestja ta wymaga oddzielnego omówienia. Na razie zaznaczamy jedynie, że niedopuszczenie Rosji do ujść Dunaju i załgodzenie, jeżeli nie zlikwidowanie antagonizmu węgiersko - rumuńskiego należeć będzie do naczelnych zadań polskiej polityki zagranicznej.

Z KRAJU »PANCERNYCH TROGLODYTÓW«

ROBOTNICY CUDZOZIEMCY W RZESZY

Z tygodnia na tydzień śledziliśmy wypadki w Rzeszy. I jeden fakt uderzał najbardziej— wzrastający w olbrzymim tempie napływ obcokrajowych sił roboczych do Rzeszy. Dziś ponad 6 miljonów cudzoziemców pracuje w fabrykach niemieckich. Ludzie zrekrutowani zostali bądź w drodze zaciągu ochotniczego, co zwłaszcza teraz staje się zjawiskiem coraz rzadszym, bądź też siłą. Rzesza ma dość kłopotów z tymi ludźmi i z przeprowadzeniem „ochotniczej" rekrutacji w quislingowskich krajach. To nie tylko element niebezpieczny, lecz ponadto niezmiernie trudny do zdobycia, a zdobycie jego jest niemal kwestją życia i śmierci przemysłu niemieckiego.

„Das Schwarze Korps" ostrzegał niedawno czytelników, że w Rzeszy są miljony cudzoziemców, którzy moralnie nie nagną się nigdy do niemieckiej dyscypliny. Lecz byłoby dobrze, gdyby choć wykonywali to, co jest ich obowiązkiem. Lecz pracują oni niedbale, patrzą w niebo, miast na ręce, a to co wyprodukują nie jest materjałem, na którym możnaby w pełni polegać. Niemieccy przodownicy wobec tego lekceważenia pracy są zupełnie bezsilni, nie są bowiem w stanie upilnować tych ludzi. Inne pismo niemieckie, wychodzące w Nadreńji, pisze, że gdy żołnierz wraca z frontu do domu, spotyka w swym domu cudzoziemskiego robotnika, który pracuje w sąsiedniej fabryce—najczęściej Fran-

cuza. Gdy marynarz wraca do domu, widzi, że w fabrykach, wyrabiających czułe przyrządy i sprzęt, od którego zależy jego bezpieczeństwo a często życie, przy warsztacie stoi robotnik cudzoziemski. Czy może potem czuć się bezpiecznie w swej łodzi podwodnej?

Obcy robotnik w Rzeszy— to dziś konieczność. A każdy z nich, to ukryty konspirator, to wróg, widzący wszystko, podsłuchujący i skrzętnie notujący w pamięci każdy szczegół, aby po powrocie opowiedzieć o nim w swoim kraju i nietylko w kraju. Lecz na to niema rady. Rzesza przechodzi obecnie kryzys przemysłowy, kryzys transportowy i kryzys militarny. Wszystkiemu zaś winien jest brak ludzi. I choć każdy robotnik, który przybywa z okupowanego kraju jest groźniejszym od tego, który przybył tu przed nim, niemiecki przemysł nie może się bez nich obejść. Przywódcy niemieccy zdają sobie doskonale sprawę z tego niebezpieczeństwa, które sami tworzą, wpuszczając do serca kraju, do serca swojej machiny wojennej wrogi i szkodliwy na każdym kroku element, lecz czyż mają inne wyjście? Chcieliby ich nawet mieć więcej, tylko że i to staje się coraz trudniejsze...

VON MOLTKE REDIVIVUS

Min. spraw zagranicznych w Berlinie doniosło o zmianach na placówkach dyplomatycznych Rzeszy w Madrycie, Sztokholmie, Tokjo i Nankinie. Nie są to zwykłe przesunięcia w ramach odbywającego się co pewien czas „revirement" dyplomatycznego, lecz fakt o dużem znaczeniu politycznem. Zmiana na stanowisku ambasadora Niemiec w Madrycie wkrótce po spotkaniu Jordano — Salazar stanowi niewątpliwie wyraz zaniepokojenia z powodu nowej orjentacji polityki hiszpańskiej. Usunięcie przez gen. Franco wszechmocnego min. spraw zagr. Serrano Sunera rozluźniło stosunki Hiszpanji narodowej z mocarstwami „osi", zaś zawarcie t. zw. bloku iberyjskiego podczas wizyty min. Jordano w Lizbonie wywołało duże niezadowolenie zarówno w Berlinie, jak i Rzymie. Mimo, że propaganda „osi" usiłuje robić „dobrą minę do złej gry", jest rzeczą oczywistą, że zbliżenie Hiszpanji z wierną sojuszniczką W. Brytanji — Portugalją nie mogło nie wzbudzić obaw w stolicach III Rzeszy i Italji faszystowskiej.

„Kozłem ofiarnym" został więc długoletni ambasador Rzeszy w Madrycie dr. Eberhard von Stohrer, który był bardziej funkcjonarjuszem partji narodowo - socjalistycznej niż dyplomatą w ścisłym tego słowa znaczeniu. Stohrer reprezentował Hitlera przy rządzie gen. Franco od pierwszego roku wojny domowej w Hiszpanji, dlatego też na otarcie łez Caudillo odznaczył go wysokim orderem Izabelli Katolickiej.

Placówkę w Madrycie — tak ważną i trudną w obecnej sytuacji międzynarodowej — otrzymał stary nasz znajomy ambasador Hans Adolf von Moltke. Stanowi on jaskrawe przeciwieństwo swego poprzednika. Jest to junkier z krwi i kości oraz klasyczny dyplomata zawodowy, mający bardzo niewiele wspólnego z regime'm hitlerowskim. 59-letni von Moltke, syn pruskiego sekretarza stanu a bratanek szefa niemieckiego sztabu generalnego z wojny światowej, gen. von Moltke (młodszego), wstąpił młodo do dyplomacji i przed ostatnią wojną był sekretarzem ambasady w Atenach i Konstantynopolu. Pozostał on w służbie dyplomatycznej do upadku cesarstwa i był członkiem komisji mieszanej polsko - niemieckiej dla Górnego Śląska, a następnie naczelnikiem wydziału wschodniego na Wilhelmstrasse. Po śmierci posła Rauschera v. Moltke zostaje w 1931 r. posłem w Warszawie. Podczas swego 8-letniego pobytu w Polsce dał się poznać, jako wytrawny dyplomata starego stylu, lecz na politykę swego rządu — zwłaszcza od 1933 r.— istotnego wpływu nie wywierał. Polityka zbliżenia polsko - niemieckiego przyniosła mu w listopadzie 1934 r. rangę ambasadora. Von Moltke był dla Berlina właściwym człowiekiem na właściwem miejscu w okresie „przyjaźni" z Polską, lecz rola jego ograniczała się do reprezentacji i załatwiania spraw bieżących (nie można więc porównać stanowiska Moltkego w Warszawie do sytuacji w Berlinie ambasadora Józefa Lipskiego czynnego współpracownika min. Becka). Był on zresztą nielubiany przez wyższe czynniki partyjne, a wprost niecierpiany przez przywódców mniejszości niemieckiej w Polsce. W tych warunkach należy uznać za zwykłą bzdurę jedną z najbardziej rozpowszechnianych i stale powtarzającą się od jesieni 1939 r. plotkę jakoby von Moltke miał być przewidziany na następcę Franka na stanowisku gubernatora generalnego.

W rzeczywistości bowiem v. Moltke nie odgrywał najmniejszej roli w kołach kierowniczych Berlina i dopiero obecnie wypływa ponownie na szerszą arenę publiczną. Widocznie v. Ribbentrop uznał, że jego umiar dyplomatyczny oraz zalety towarzyskie jego małżonki z domu hr. York, pochodzącej z rodu słynnego generała pruskiego z czasów Napoleona ułatwią mu zadanie w arystokratycznym Madrycie.

Zmiana na stanowisku ambasadora w Tokjo jest nie mniej charakterystyczna. Ustępuje bowiem generał Ott, którego niezwykły awans z attaché militaire na ambasadora na wiosnę 1938 r. miał na celu podkreślenie zbliżenia Rzeszy z Japonją przedewszystkiem w dziedzinie wojskowej. (Jak wiadomo gen. Osima został jednocześnie mianowany ambasadorem japońskim w Berlinie). Przyczyny dymisji gen. Otta są trudne do ustalenia. Istnieje jednak wiele oznak, pozwalających twierdzić, że stosunki pomiędzy Berlinem, a Tokjo nie są nacechowane tą samą serdecznością co dawniej. Być może, że przyczyny należy szukać w poprawnych stosunkach Japonji z Sowietami. W każdym razie zmiana na stanowisku ambasadora niemieckiego w Tokjo posiada swą wymowę. Następcą gen. Otta został ambasador Sthamer, pierwszy przedstawiciel dyplomatyczny III Rzeszy przy marjonetkowym rządzie Wang - czingweja w Nankinie. Jest on zawodowym dyplomatą i jak dotąd niczem się nie wykazał.

Wreszcie ze stanowiska posła w Sztokholmie, które zajmował przez 10 lat, ustępuje Wiktor książę Wied, członek najwyższej arystokracji niemieckiej (rodzony brat pierwszego księcia Albanji Wilhelma ks. Wied) blisko spokrewniony z szeregiem domów panujących m. in. holenderskim i szwedzkim.

Z E Ś W I A T A

ZANIEPOKOJENIE JAPONJI

Japonja jest coraz bardziej zaniepokojona wzrostem sił lotniczych aljantów. Japoński min. wojny gen. Tozo oświadczył ostatnio, że Japonja musi się przygotować do długoletniej wojny, musi rozbudować swe lotnictwo i zrobić wszystko dla udoskonalenia systemu obrony lotniczej.

Asystent Instytutu Lotniczego w Tokjo mówił przez radjo o konieczności zmiany strategji japońskiej. Zaznaczył on, że Japonja była przygotowana do wojny morskiej, gdy tymczasem obecna wojna posiada charakter wybitnie lotniczy. Produkcja wojenna Stanów Zjednoczonych zostanie w roku bieżącym potrojona w stosunku do roku 1942. W roku bieżącym ma być wyprodukowane 16.000.000 ton statków handlowych i ponad 100.000 samolotów. Kładzie się przedewszystkiem nacisk na pierwszeństwo wytwarzania broni ofensywnej. W produkcji samolotów na plan pierwszy wysuwają się t, zw. latające fortece, posiadające 4 motory. Tegoroczna produkcja USA. trzykrotnie przewyższa produkcję wszystkich państw „osi".

ZMIANY W RZĄDZIE BRYTYJSKIM

W gabinecie angielskim nastąpiły zmiany na mniej ważnych stanowiskach. Dotychczasowy podsekretarz stanu kolonji, Herbert Mac Millan, został mianowany ministremrezydentem w Afryce północnej. Przybył on już do Algieru i objął swe funkcje w kwaterze głównej gen. Isenhowera. Min. Mac Millan, jako przedstawiciel rządu brytyjskiego, jest odpowiedzialny bezpośrednio przed Churchillem.

Ministrem planowania i odbudowy zniszczonych okolic został mianowany Willam Morrison, b. minister rolnictwa a ostatnio poczt.

AWANSE GENERAŁÓW

Głównodowodzący wojskami brytyjskiemi w Indjach gen. **sir Archibald Wavell i gubernator Malty gen. wicehrabia Gort zostali w dniu 1 stycznia awansowani na marszałków.**

Marszałek lord Gort przybył do Gibraltaru, gdzie odbył narady z głównodowodzącym wojskami amerykańskiemi w Afryce gen. Isenhowerem i ambasadorem brytyjskim w Madrycie sir Samuelem Hoare.

ROCZNICA KOALICJI

W rocznicę powstania największej koalicji w dziejach świata obejmującej 26 narodów zjednoczonych w Londynie odbyła się uroczysta defilada przed królem Jerzym VI, członkami rządu oraz przedstawicielami państw sojuszniczych, a m. in. królowej holenderskiej, króla Haakona norweskiego, króla Piotra jugosłowiańskiego, prez. R. P. Raczkiewicza, Benesza, gen. de Gaulle i innych. Delegacje i oddziały mijając trybunę królewską pochylały sztandary przed królem i zajmowały wyznaczone dla siebie miejsca. Największe oklaski zbierał sztandar Malty, za którym kroczyła nieliczna garstka jego obrońców z **bohaterskim generałem Dobbie** na czele. Po defiladzie wygłoszono szereg przemówień.

Premjer Churchill oświadczył m. in. co następuje: „Przedewszystkiem musimy wywalczyć zwycięstwo militarne, potem zaś, ożywieni tym samym duchem, musimy wywalczyć pokój. Po zwycięstwie, gdy Jutrzenka swobody zawita nad światem, który jeszcze niedawno tonął w mrokach i był skazany na zagładę, pokój musi być osiągnięty w tym samym co wojskowe zwycięstwo duchu — w duchu jedności i braterstwa. Musimy mieć na względzie nie korzyści indywidualne, nie cele egoistyczne, lecz dobro i spokój całej ludzkości, zaś zwycięstwo to musi być prawdziwie trwałe, nie na czas naszego życia, lecz po wieczne czasy. Wtedy tylko potomność błogosławić nas będzie za to, co dla niej uczyniliśmy".

Poza premjerem przemawiali m. in. arcybiskup Westminsteru kardynał Hinsley i min. sir Stafford Cripps.

PRODUKCJA STOCZNI AMERYKAŃSKICH

W Waszyngtonie ogłoszono roczne sprawozdanie komisji marynarki amerykańskiej. W roku 1942 Stany Zjednoczone wyprodukowały 746 statków handlowych o łącznej pojemności 8.090.000 ton w tej liczbie 542 statki typu „Liberty" po 10.000 ton każdy. Statek taki zabiera 24 samoloty, 12 ciężkich czołgów, 8 lekkich, 140 ton amunicji, 200 dużych ciężarówek, 1.000 beczek benzyny. Czas budowy tych statków trwał na początku wojny 40 dni, a obecnie tylko 7. Na początku ub. roku Stany Zjednoczone budowały jeden statek dziennie, w grudniu produkcja wzrosła do 4 dziennie, a w roku bieżącym do 5 i więcej. Plan tegoroczny przewiduje budowę 16.000.000 ton statków handlowych.

„MELINA" ZŁODZIEJSKA NIEMIEC ZAGROŻONA

W dniu 4 b. m. ogłoszono w Londynie oficjalną deklarację podpisaną przez 17 państw sprzymierzonych oraz Francuski Komitet Na-

rodowy. W deklaracji tej narody sprzymierzone zobowiązują się do odebrania zagrabionego przez Niemców cudzego mienia w krajach okupowanych. Wszystkie pozornie legalne tranzakcje , zmiany właściciela, odstąpione portfele akcji, wywiezione dzieła sztuki i t. p. będą poddane rewizji i unieważnione. Już dziś został powołany specjalny sąd, który zajmie się temi sprawami. Deklaracja obejmuje również pretensje krajów neutralnych.

ŻEBY TO TAK U NAS...

Gabinet jugosłowiański w Londynie uległ rekonstrukcji. W skład jego weszły wszystkie stronnictwa. Ministrem wojny jest w dalszym ciągu gen. Michajłowicz, którego w Londynie zastępuje premjer. Gen. Michajłowicz rozporządza armją 140.000 ludzi, wydaje dekrety, ma własną pocztę i własną radjostację — jest podziemną władzą kraju.

ŁAJDACTWO I SERCE

We wtorek, 5 stycznia, Warszawa zelektryzowana została wiadomością, że na bocznych torach stacji towarowej na Czystem stoi transport dzieci z Zamojszczyzny, gdzie obecnie odbywa się masowe wyrzucanie Polaków ze wsi, które mają pójść pod kolonje niemieckie. W mieście zawrzało. Na Czyste niezwłocznie podążyły tłumy, przeważnie kobiet, aby dzieci zabrać. W tłumie krążyły wieści potworne. Mówiono, że są tam maleństwa, nie umiejące jeszcze ani mówić ani chodzić, zmarznięte, z poobgryzanemi z głodu paluszkami; że pospołu z żywemi leżą dzieci zmarłe ,które nie wytrzymały męki transportu; że słychać stamtąd ustawiczny płacz, jęki, rozpaczliwe wołania: mamo, mamo! — i t. p. szczegóły, od których ludziom włosy na głowie wstawały i krew stygła w żyłach.

Dziwna rzecz! W każdym innym czasie, w każdych innych warunkach nikt w tym tłumie nie uwierzyłby ani jednej z zasłyszanych okropności. Tu jednak miano do czynienia z „robotą" niemiecką, tu widywano już wielokrotnie Niemców przy robocie podobnej, tu niemal każdy miał już okazję na własnej skórze zaznać „dobrodziejstwa kultury, humanitaryzmu i nowoczesnej organizacji" niemieckiej. To też nikt nie wątpił w możliwość zbrodni, pytając tylko o jej rozmiary i o to, czy, ile, jak i co da się jeszcze uratować z tych transportów „mięsa dziecięcego".

Rzeczywistość okazała się mniej wprawdzie makabryczna, niż mówiono i spodziewano się powszechnie, ale nie mniej złowrogiem świadectwem, do czego jest zdolny drapieżny i podły, łajdacki i zwyrodniały duch Germanji wojującej.

Do Warszawy istotnie nadeszły z Zamojszczyzny dwa wagony towarowe, w których wieziono do Rzeszy (dla przeróbki na Niemców w specjalnych zakładach wychowawczych) około 80 dzieci, odebranych rodzicom siłą. Były to przeważnie dzieci od lat 4 do 7, choć znaleziono także i maleństwa dwuletnie. Z dziećmi jechały dozorczynie, Niemki, po jednej na piętnaścioro. Wagony oczywiście nie opalane. Na podłodze — garść słomy. Na tym nędznym barłogu stały, leżały, siedziały dzieci, na szczęście wszystkie żywe, ale głodne, zziębnięte i brudne, w zaduchu, ciasnocie i płaczu.

Wobec groźnej postawy tłumu, dozorczynie, które z początku odmówiły stanowczo wydania dzieci, musiały ustąpić. W mgnieniu oka wszystkie dzieci zostały dosłownie rozchwytane i gdy wreszcie po dłuższym czasie zjawiła się niemiecka straż kolejowa, zastała wagony puste i stojące obok nich ogłupiałe dozorczynie...

Wobec wiadomości, że z Dęblina idą dalsze jeszcze transporty dzieci, staraniem władz polskich ustanowione zostały dyżury nocne i dzienne, by przejmować i opróżniać nadchodzące wagony z „żywym ładunkiem".

Niestety, wobec tego co stało się na Czystem, władze niemieckie dalsze transporty wstrzymały, lub skierowały na inny szlak. Zaraz też przez megafony uliczne ogłoszono, że cała ta historja jest złośliwym wymysłem komunistów, że nigdy, nigdzie nikomu Niemcy dzieci nie porywają, że taki proceder uprawiali właśnie bolszewicy na okupowanych ziemiach polskich, ale Niemcy nie zdolni byliby do czegoś podobnego. Wreszcie zapowiedziano, że za rozgłaszanie tych nikczemnych oszczerstw winni będą karani ciężkiem więzieniem od sześciu miesięcy do sześciu lat...

Takiej oto prelekcji w „Szczekaczkach" słuchało z pewnością wielu z tych, których domownicy w tej samej chwili kąpali, ubierali albo karmili dziecko, porwane z wagonów na Czystem!

Jedno jeszcze musimy tu zaznaczyć. Z poza łajdackiej roboty niemieckiej wyłoniło się nagle wielkie serce Warszawy. Trzeba było widzieć te zalane łzami bólu, gniewu, litości twarze kobiet, trzeba było słyszeć te „deklaracje": ja biorę troje, u nas zmieści się pięcioro, dla mnie czworo... Była i taka, co „zamówiła" sobie telefonicznie... sześćdziesięcioro!

Dziś w modzie są deklaracje propagandowe, któremi zasypują kraj polityczy podziemni. Ale cóż znaczą stosy bibuły deklaracyjnej wobec paniusi, która, handlując mydłem i sznurowadłami „deklaruje" dla siebie „tylko" dwoje dzieci, bo mieszka kątem u kuzynki...

Wiemy teraz, że nie 80, lecz choćby i 80.000 (czego nie daj Boże!...) nieszczęsnych dzieci, rzucanych w paszczę Molocha germańskiego, zmieściłoby się w wielkiem sercu tej niby lekkomyślnej a zawsze wiernej, zawsze niezawodnej Warszawy!

SPRAWY POLSKIE

MIN. STROŃSKI O ROKU 1942.

W kolejnej pogadance przez radjo londyńskie min. Stroński powiedział:

„Rok 1942 to rok pamiętny. Uwydatnił on miarowo i pewnie, że jest rokiem przełomu, przejściem armji sojuszniczych od obrony do uderzenia.

Aby ocenić w pełni zdarzenia tego roku, porównajmy go z rokiem 1940 i 1941. Rok 1940 był rokiem tryumfu i podbojów niemieckich. Po piorunującem zajęciu Holandji i Belgji, które były wstępem do równie błyskawicznego opanowania Francji, Hitler zamierzał w tymże roku wykończyć W. Brytanję i w ten sposób zakończyć wojnę. Jeżeli rok 1940 nie był jednak rokiem końca wojny, to jedynie dlatego, że Anglja umiała odeprzeć straszne uderzenie lotnictwa niemieckiego na jej ziemie i nie dopuścić do inwazji swego terytorjum. Niemieckie bombardowanie Anglji trwało do początku 1941 roku. Potem Hitler skierował swe uderzenie na Bałkany, w lecie zaś ruszył, wciąż tryumfujący, na Rosję. Tegoż lata dotarł do Petersburga, do Moskwy i stanął u podnóża Kaukazu, obiecując całkowite zgnębienie armji sowieckiej i zakończenie kampanji rosyjskiej jeszcze przed końcem roku. I znów — jeżeli rok 1941 nie stał się końcem kampanji rosyjskiej, to dlatego, że armja sowiecka zdobyła się na zryw, na odparcie nieprzyjaciela w ciągu zimy i zmuszenie go do podjęcia niefortunnej kampanji w lecie następnego roku. Fakt ten miał jeszcze inne znaczenie — oto nie pozwolił Hitlerowi przygotować się do zadania Anglji w 1942 roku śmiertelnego ciosu, co było jego zamiarem wobec pewności pobicia Rosji.

Jakiż był ten rok 1942? Przedewszystkiem uwydatnił on bezsporną przewagę sojuszników w powietrzu, która ustaliła się właśnie w ciągu tego roku. Pamiętamy jeszcze wszyscy dobrze pogróżki Goeringa, że z miast angielskich kamień na kamieniu nie pozostanie, na miasta niemieckie zaś nie spadnie ani jedna bomba angielska. W tym roku Anglja właściwie nie miała ani jednego ciężkiego bombardowania, były miesiące, gdy ani jeden samolot niemieckiej Luftwaffe nie przedostał się nad miasta angielskie. R. A. F. ś gromił i będzie gromił miasta niemieckie pomimo obietnic Goeringa. Po Rzeszy nadeszła teraz kolej na Italję. A przecież potęga lotnicza sojuszników wobec ich olbrzymiej produkcji rośnie z dnia na dzień i nie osiągnęła bynajmniej jeszcze szczytu. Na morzu panowanie Królewskiej Floty potwierdziły liczne transporty, jakie doszły do Rosji i ostatnie desanty sojuszników w Afryce.

W roku 1942 dopisały również Stany Zjednoczone A, P. Są one prawdziwym arsenałem sojuszników, a ich produkcja wzrasta w tempie zawrotnym. Po klęsce w Pearl Harbour U. S. A. w ciągu tego roku otrząsnęły się zupełnie i — jak oświadczył minister marynarki amerykańskiej — zniszczona i uszkodzona flota została odbudowana i walczy już na morzach. Pozatem U. S. A. również przechodzą do działań ofensywnych, czego mieliśmy aż nadto liczne dowody. Rok 1942 słusznie będzie kiedyś nazwany wielkim rokiem U. S. A., a wszystko wskazuje na to, że następny, 1943 rok, jeszcze większej przysporzy im chwały.

Niemcy bite są dziś wszędzie — na lądzie, w powietrzu i na morzu. W Rosji zatrzymani zostali zarówno pod Stalingradem, jak i pod Kaukazem i znajdują się znów w odwrocie zimowym, lecz tym razem nie otrząsną się z poniesionych ciosów tak, jak zeszłego roku. Pozatem nad Niemcami ciąży widmo inwazji sojuszniczej — od południa i od zachodu. Kiedy i gdzie ona nastąpi, tego nikt nie wie, lecz z pewnością przyniesie ją nowy 1943 rok."

UCHODŹCY POLSCY Z ROSJI

8.000 uchodźców polskich z Rosji zostało umieszczone na stworzonej dla nich kolonji w Persji.

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO

Londyn podaje następujące dane z działalności lotnictwa polskiego. Rozpoczęło ono walkę w 1939 roku i w czasie kampanji wrześniowej stosunek lotnictwa polskiego do niemieckiego był jak 1 do 7 na korzyść Niemców, nie licząc olbrzymiej przewagi technicznej i jakości sprzętu niemieckiego. Mimo to w walkach w Polsce, nie tylko dzięki lotnictwu polskiemu, lecz również dzięki działalności artylerji przeciwlotniczej, Niemcy stracili 700 maszyn, czyli dwa razy tyle, ile w owym czasie miało lotnictwo polskie.

W walkach we Francji polscy piloci zestrzelili 50 samolotów niemieckich. Anglja jest 3-cim terenem, z którego lotnictwo nasze zadaje ciosy wrogowi. Kilka dni temu piloci polscy zestrzelili 500-tną maszynę niemiecką nad Francją. Bilans strat niemieckich wynosi więc od początku wojny 1.200 maszyn zestrzelonych, lub zniszczonych, z czego prawie połowa została zestrzelona po upadku państwa.

SUKCESY POLSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ

Polski kontrtorpedowiec „Krakowiak" zaatakował u wybrzeży Francji konwój niemiecki, składający się z 2-ch statków handlowych i 4-ch silnie uzbrojonych statków eskortujących. Jeden z nich zatopił, a kilka innych poważnie uszkodził. „Krakowiak" poniósł nieznaczne uszkodzenia, 2-ch marynarzy zostało rannych.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

FRONT ROSYJSKI

Przyczyna, dla której temu frontowi zawsze największy poświęcamy miejsca i uwagi jest nader prosta: na wszystkich innych frontach walczą nasi przyjaciele i my sami— z naszymi wrogami, podczas gdy tu — niema ani nas ani naszych przyjaciół i po obu stronach tego frontu walczą z sobą i niszczą się wzajemnie sami tylko nasi wrogowie. To sprawia, że ten front ma dla nas znaczenie pierwszorzędne, choć wobec innych frontów na lądach i morzach świata jest on zaledwie drugo jeśli nie trzeciorzędnym.

Osiem tygodni zimowej ofensywy, nazywanej wielką — zapewne przez wzgląd na ilość biorących w niej udział wojsk oraz przestrzeń, objętą jej pięcioma odcinkami—przyniosły armji czerwonej sporo sukcesów, choć nie takich, by również zasługiwały na miano wielkich. Same w sobie sukcesy te byłyby niewątpliwie znaczne, ale rozpatrywane w skali poniesionych przedtem klęsk, przedstawiają się niezbyt imponująco. Naprawdę wielkie są tam tylko obustronne straty w ludziach, broni, sprzęcie i amunicji i tej właśnie okoliczności wielka ofensywa sowiecka zawdzięcza sympatje, z jaką się do niej odnosimy...

Jeśli wierzyć obliczeniom obu stron, to armja niemiecka i jej sprzymierzeńcy stracili przeszło pół miljona w zabitych, rannych i jeńcach, zaś sowiecka — prawie półtora miljona w tych samych kategorjach. Co do sprzętu, broni i amunicji, to obie strony nie podają cyfr tych strat, ale zato Moskwa krótko i zwięźle głosi, że stanowią one dwuletnią produkcję całej Rzeszy dla całej armji niemieckiej, zaś Berlin jeszcze krócej stwierdza: kolosal... Zważywszy, że ostatnio obie strony łżą dość umiarkowanie, można tę statystykę uznać za mniej więcej odpowiadającą rzeczywistości.

W terenie sukcesy sowieckie wyglądają dość niesamowicie. Np. na odcinku środkowym, moskiewskim, armja czerwona zajmuje Wielkie Łuki, zbliża się do Łotwy, maszeruje na Dyneburg, Połock, Witebsk, Smoleńsk, Brańsk, Oreł — a pozostawia sobie na tyłach Rżew i Wiaźmę w rękach niemieckich. Jeśli tak dalej pójdzie, to na wiosnę Sowiety gotowe zająć Rygę, Kłajpedę i Królewiec, a Niemcy wkroczą do Moskwy... Podobnie na odcinku południowym. W Stalingradzie wciąż nie wiadomo, kto kogo oblega, a tymczasem bolszewicy podchodzą pod Rostów i Charków. I jeśli wreszcie wejdą do tych miast, to akurat Niemcy mogą opanować Stalingrad i pożeglują w dół Wołgi do Astrachania, by wziąć we dwa ognie tę armję sowiecką, która świeżo zdobyła stolicę Kałmuków, Ellistę... Wówczas między morzami Azowskiem i Kaspijskiem może powstać taki sam przekładaniec walczących armji, jaki w dużo mniejszej, rozumie się, skali widzieliśmy w r. 1920, podczas odwrotu z wyprawy Kijowskiej.

Komu te przekładańce zaszkodzą, a komu wyjdą na zdrowie — dowiemy się jak się ociepli... My na nich w każdym razie wyjdziemy lepiej, niż w roku 1920.

Na tle „wielkiej ofensywy" sowieckiej szczególnie interesująco zapowiada się wizyta gen. Sikorskiego w Moskwie. „Genjalny wódz", jak Stalina tytułuje pewien odłam prasy angielskiej, zechce być może rozwinąć przed naszym premjerem jakieś nowe swoje, równie genjalne koncepcje w kwestji przyszłych wschodnich granic Polski. Jeśli nasz domysł okaże się trafnym, to niewątpliwie gen. Sikorski będzie umiał wytłumaczyć „wschodniemu człowiekowi", że Polska swych granic wschodnich nie uważa bynajmniej za „kwestję", do rozwiązania której niezbędny byłby czyjkolwiek genjusz. To, co w tych granicach było kwestją, zostało rozstrzygnięte już w r. 1920, w tej samej Rydze, do której z Wielkich Łuków jest jeszcze dwa razy dalej, niż do Moskwy, a droga wielekroć trudniejsza...

FRONT AFRYKAŃSKI

W Trypolitanji Rommel wycofał swoje wojska z doliny Vadi Zem - Zem, gdzie pierwotnie miał zamiar stawić opór armji angielskiej. Nie czując się na siłach do starcia z gen. Montgomery Rommel pozostawił na opuszczonej pozycji tylko artylerję i pod jej osłoną dąży pośpiesznie do Trypolisu. Droga między Vadi Zem - Zem a Trypolisem zawalona jest szczątkami rozbitych samochodów i innego sprzętu nieprzyjacielskiego, co utrudnia i opóźnia pochód wojsk Rommla. Zniszczenia te są wynikiem ataków RAF. 8-ma armja ściga ustępującego nieprzyjaciela i jest w stałym kontakcie z jego tylną strażą. Od wojsk francuskich, nadciągających z południa, z rejonu jez. Czad, nadeszły wiadomości o wzięciu szturmem po 3-dniowych walkach silnie umocnionej pozycji włoskiej, Um el Arambeb, położonej 800 km. na południe od Trypolisu, a 100 km. na wschód od Mursuk.

Sprawa zaopatrywania armji niem. - włoskiej w Afryce była i jest wciąż bolączką sztabu niemieckiego. Włoskie statki transportowe są stale nękane przez RAF, a zaopatrywanie drogą powietrzną jest jeszcze trudniejsze, gdyż większość maszyn zostaje strącona przez patrolujące samoloty sprzymierzonych. To też pomimo wielkich strat wybrano transport morski i statki włoskie wciąż płyną „szlakiem śmierci". W ciągu ostatnich czterech miesięcy Włosi stracili 104 jednostki morskie, nie licząc tych, które zostały zatopione podczas nalotów na porty, przez ang. łodzie podw. oraz przez lotnictwo amerykańskie, bardzo czynne w rejonie „Mare Nostrum".

W Tunetanji wciąż jeszcze, prócz lokalnych utarczek i akcji wywiadowczych, odbywa się praca przygotowawcza z obu stron do rozgrywki ostatecznej. Żywą działalność przejawia tylko jak zwykle RAF, dokonując nalotów na Bizertę, Tunis, Gabes i szereg innych portów i pozycji umocnionych nieprzyjaciela.

DALEKI WSCHÓD

Na Nowej Gwinei resztki oddziałów japońskich w rejonie Buna bronią się jeszcze. Jak oświadczył gen. Mac Arthur likwidacji tych oddziałów należy oczekiwać w najbliższym czasie.

Lotnictwo amerykańskie, które dziś już całkowicie panuje nad południowym Pacyfikiem, nie dopuszcza nigdzie statków transportowych japońskich, usiłujących zaopatrywać swoje bazy w broń, amunicję i żywność oraz dokonywać desantów. Niedawno koło Lae zniszczony został duży konwój transportowców japońskich, którego resztki wycofały się na Nową Brytanję.

W Birmie nad rzeką Maju odbywają się walki lądowe z wojskiem japońskiem. Takież walki toczą się w pobliżu portu Akyab. Pozatem cała Birma atakowana jest bez przerwy z powietrza.

NA ZIEMIACH POLSKICH

„OPIEKUNOWIE"

Gdy na dalekich frontach, wśród wyraźnych niepowodzeń osią ważą się losy III Rzeszy, niemieckie czynniki polityczno - administracyjne z całym spokojem, metodycznie, przeprowadzają w krajach ujarzmionych swe zbrodnicze eksperymenty, mające zmienić oblicze Europy.

Jednym z takich eksperymentów są masowe wysiedlenia ludności polskiej z Zamojszczyzny, po raz pierwszy przeprowadzane w tej skali na terenie G. G. Przebieg tych wysiedleń jest ustalony. Całą ludność zdolną do pracy — poczynając od lat 12 — wysyła się na przymusowe roboty do Rzeszy, starcy kierowani są do sąsiednich powiatów, gdzie cierpią nędzę i poniewierkę, zaś dzieci, albo dzielą los starców, albo—zwłaszcza najmłodsze — jeszcze gorzej — wywożone są również do Niemiec, gdzie czeka je karjera innego rodzaju: przeróbka na Niemców we wznowionej przez III Rzeszę instytucji janczarów (o wykryciu niedawno w Warszawie takiego transportu przyszłych janczarów piszemy na innem miejscu). W opróżnionych w ten sposób wsiach osiedlają się niezwłocznie Niemcy sprowadzeni z Rumunji, Wołynia i t. d.

Na tem tle zdarzają się akty rozpaczliwego oporu ze strony prześladowanych, który oprawcy tłumią krwawo i bez litości. Bywa też, że mieszkańcy zagrożonych wysiedleniem wsi uciekają masowo, niszcząc przedtem cały dobytek. Kraj w wielkiem napięciu śledzi przebieg tych pełnych grozy wydarzeń, rozumiejąc, że od rezultatu tej pierwszej próby masowych eksterminacji Polaków w G. G. zależeć może dalszy bieg polityki okupanta w tej dziedzinie. Znamy już bowiem niemiecką metodę stopniowego przyzwyczajania ujarzmionych do potulnego znoszenia udręk coraz okropniejszych, jak to miało miejsce z Żydami.

Dlatego akt sprzeciwu woli okupanta w postaci masowych ucieczek i niszczenia dobytku jest w obecnej fazie akcji wysiedleńczej ze wszech miar wskazany, a w razie zaostrzenia i rozszerzenia prześladowań, reakcja ze strony polskiej przybierze również odpowiednio ostre formy. Bierność i uległość za drogo mogłaby nas kosztować.

Tymczasem mamy do zanotowania fakt, świadczący, że Niemcy w swej antypolskiej akcji na terenie Zamojszczyzny usiłują posłużyć się Polakami i że usiłowania te nie są, niestety, bezowocne. Oto treść telefonogramu, wystosowanego przez Polski Komitet Opiekuńczy w Zamościu — do gmin objętych wysiedleniem:

Do Delegatury Pol. K. O.
gminy w . . . . . .

Na skutek zarządzeń władz, polecamy Delegaturze Pol. K. O. gminy ... powiadomić wszystkich mieszkańców narodowości polskiej w obrębie gminy:

1. że powzięte przez władze przesiedlenie ludności jest tylko częściowe, a nie całkowite, a więc dotknąć może tylko niektóre gminy w powiecie, a w obrębie dotkniętych — tylko niektóre wsie, a nawet rodziny;
2. że ludność przesiedlona znajduje się pod opieką władz i nic złego stać się jej nie może;
3. że wobec faktu przesiedlenia zachować należy zupełny spokój a tym mniej nie porzucać masowo gospodarstw;
4. że wreszcie wszyscy, którzyby porzucili swe miejsce zamieszkania w obawie przed przesiedleniem, traktowani będą, jako sabotażyści i poniosą karę.

Polski Komitet Opiekuńczy
Zamość.

Przypomina się tutaj rola warszawskiej Gminy Żydowskiej, tego bezwolnego narzędzia okupanta, które posłużyło do stopniowego i systematycznego przyzwyczajania ludności żydowskiej do coraz bardziej okrutnych i wyrafinowanych udręczeń, zakończonych wreszcie zbiorową masakrą, dokonaną przy pomocy t. zw. policji żydowskiej.

Polskiemu Komitetowi Opiekuńczemu w Zamościu warto też przypomnieć tragedję szeregu „wpływowych" i „urzędujących" Żydów, którzy mimo swych usług dla okupanta

podzielili los swych ziomków w miejscach masowej kaźni.

Każda uległość woli okupanta, skierowana ku niszczeniu i maltretowaniu naszego narodu, jest wejściem na równię pochyłą, która nieuchronnie wiedzie do hańby i zagłady. Żadnemu Polakowi nie wolno zachęcać swych rodaków do dobrowolnego poddawania się aktom gwałtu i bezprawia.

To też, piętnując haniebną rolę Polsk. Kom. Opiek. w Zamościu, ostrzegamy, że bez względu na to, czy wystąpienia tego rodzaju mają swe źródło w słabości charakteru, czy w notorycznej głupocie, winowajcy — wyrażając się stylem „opiekuńczego" telefonogramu — „traktowani będą" jak zdrajcy i „poniosą karę", zdrajców. I to nie w jakiejś nieokreślonej bliżej przyszłości, lecz już teraz, w toku dokonywanej zdrady.

Społeczeństwo polskie winno kierować się jedynie dyrektywami prawowitych władz polskich, niezależnych od najeźdźcy. Władze te czuwają nad wypadkami w Zamojszczyźnie i do żadnej haniebnej uległości i spodlenia nie dopuszczą.

POKŁOSIE NIEMIECKIEJ „AKCJI CYWILIZACYJNEJ" W R. 1942

Niemcy uczynili wszystko i czynią nadal wszystko, co było możliwe, aby pogłębić nienawiść narodową przeciwko nim oraz obudzić i doprowadzić do stanu wrzenia wszelkie siły, które przyniosą im zagładę. W tym samobójczym obłędzie posługują się oni: krwawym terrorem politycznym, akcją germanizacyjną, niewolnictwem pracy, administracyjnym gnębieniem życia i wyniszczeniem gospodarczym.

Wysiedlenia w ciągu całego roku 1942 przybierały na sile; w rubryce tej notujemy uzupełnienia do ostatniego przejawu tego masowego terroru — wysiedleń w lubelszyźnie. Szerokie echo, jakie ta zbrodnia wywołała, nie było widać na rękę Niemcom lubelskim i usiłowali wrażenie zatrzeć w drodze urzędowej. W wielu instytucjach odbyły się odprawy urzędników Polaków (12.XII.1942), na których komisarze niemieccy zapewniali, że pogłoski o jakichś represjach, wysiedlaniach, czy koszarowaniu robotników są kłamliwe i zbrodnicze. Prowadzi się wprawdzie jakąś tam akcję w Zamojszczyźnie, ale to jest akcja konieczna, ze względu na bandytyzm, komunizm i t. p.

Los wysiedlonych, pozostawianych na swobodzie po wypuszczeniu z przejściowego obozu jest bardzo ciężki. Większych folwarków wysiedlono dotąd 8.

Niemców nie stać już dziś na zbyt szeroką akcję przymusowej kolonizacji, gdyż nie mają zapasów żywiołu kolonizacyjnego. Dlatego też uderzają tylko w niektóre obszary, specjalnie wybrane, a więc w Wileńszczyznę (i Litwę) oraz lubelszczyznę w pierwszym rzędzie, podczas, gdy w kraju najintensywniej dotąd kolonizowanym, w Wielkopolsce, w r. 1942 osiedlono już tylko 36.000 osadników niemieckich wobec 270.000 osiedlonych w latach poprzednich. Na większą skalę dokonano wysiedleń w poł. części poznańskiego, gdzie utworzono „Rezerwat dla wysiedlonych Polaków" (nazwa urzędowa), zatrudnianych w charakterze robotników rolnych lub drogowych. Na mniejszą skalę zanotowano wysiedlenia w cieszyńskim i Zagłębiu, gdzie wysiedleni gromadzeni są w obozie w Boguminie (stan przeciętny ok. 1.200 osób), i wysyłani do Rzeszy.

Germanizacja przymusowa osiągnęła punkt szczytowy w r. 1942 w zrobieniu „Niemców" ze wszystkich Pomorzan i Ślązaków przy pomocy jednego pociągnięcia piórem. Po uzyskaniu w ten sposób rekruta próbują Niemcy faktycznego zgermanizowania nowych „obywateli".

Foerster zapowiedział w Toruniu, że cała młodzież „niemiecka i zniemczona" przejdzie w zimie przeszkolenie w specjalnych czterotygodniowych obozach, które mają ostatecznie zdobyć ją dla narodu niemieckiego.

W Wielkopolsce nacisk na zapisywanie się na volkslistę jest wywierany na osoby pochodzenia niemieckiego, na specjalistów szczególnie potrzebnych Niemcom oraz na osoby potrzebne ze względów rasowych. Szczególnie drastycznym momentem była obława na polskiej plaży w Łodzi (w sierpniu) w czasie której zabrano do Rassenamtu 74 osoby płci obojga. Urząd ten umieszcza dziewczęta polskie w rodzinach niemieckich i wywiera presję w kierunku zapisania się na volkslistę.

Dla mniej pewnych volksdeutschów urządzono obozy przeszkoleniowe, w których perswazje są pomieszane z groźbami, a i bicie też nieraz bywa stosowane.

Stałym czynnikiem dodatkowym, mającym przyśpieszać germanizację, jest równoczesne z nasileniem propagandy rozpuszczanie przez Niemców pogłosek o mających nastąpić rzekomych zsyłkach Polaków gdzieś na wschód, akcji likwidacyjnej i t. p. Zanotowano takie pogłoski w lecie w Wielkopolsce, w jesieni w krakowskim i lubelskim.

Zachowanie się wobec rodzin osób, które przestały Niemcom być potrzebne, jest gorzej niż cyniczne. Na Śląsku, gdzie jest szczególnie dużo wdów i sierot po poległych w skrwawionych silnie na froncie wschodnim formacjach polskich, zanotowano liczne wypadki odebrania im nadanego obywatelstwa, przenoszenia do czwartej kategorji volkslisty, pozostawienia ich bez wsparcia materjalnego, a dla inwalidów i żon rekrutów zorganizowano przeszkolenie zawodowe, by i tę siłę roboczą wyzyskać.

Próby germanizacji pod postacią zapisów na Stammdeutschów na terenie G. G. (krakowskie i lubelszczyzna) są zupełnie podobne, ale znacznie słabsze i dotykają mniejszej ilości osób.

Niewolnictwo wprowadzone przez Niemców przejawiło się w r. 1942 w sposób najdotkliwszy poborem do wojska Pomorzan i Ślązaków, poborem do służb pomocniczych wojskowych młodzieży, głównie z wileńszczyzny, morderczym wyzyskiwaniem młodzieży z GG w słynnym Baudienście oraz rozmiarami przymusowego werbunku do Rzeszy.

Na ziemiach zachodnich branka odbywa się drogą administracyjną, przez wyciąganie personelu fachowego z przedsiębiorstw miejscowych. Arbeitsamty rejestrują już dzieci dwunastoletnie, a do pracy zaprzęgano nieraz i dziesięcioletnie (np. sortownia jarzyn w Poznaniu). Dzieci polskie zabiera się nawet do fabryk zbrojeniowych w Rzeszy, np. do Bremy. Każde wysiedlanie jest również wykorzystywane do branki na roboty.

W dystrykcie warszawskim stosowane były i łapanki i branka administracyjna, przez wychwytywanie fachowców z warsztatów, nakładanie kontyngentów ludzkich, na gminy, pierwotnie w wysokości 50 do 100 osób, potem w potrójnej. Wynik ilczbowy tej akcji mierny. W ciągu sierpnia, września i października wyłapano ok. 14.500 ludzi.

W dystrykcie krakowskim wynik branki jesiennej oszacowany jest na kilkadziesiąt tysięcy, z czego oczywiście znaczna część uciekła. Specjalnie podkreślić można na tym terenie rozesłanie wezwań na roboty do księży niżej lat 35 w Rzeszowie i zamknięcie kilku szkół zawodowych, m. in. żeńskiej gospodarczej w Zakopanem i żeńskiej krawieckobieliźniarskiej w Tarnowie z przekazaniem uczennic pierwszej do pensjonatów i zakładów niemieckich na służące, a drugiej — do wojskowego zakładu bieliźniarskiego.

Intensywność łapanek i akcji werbunku administracyjnego w dystrykcie radomskim, liczne obławy na dworcach kolejowych i w pociągach są wynikiem oddania tamtejszego Arbeitsamtu pod kierownictwo Schutzpolizei. Wyniki cyfrowe z całego roku nie są znane.

Dystrykt lubelski wsławił się obławami na większą skalę, z których zwłaszcza znane lubelskie (na Bychawce i Wieniawie) dały bardzo skromne wyniki. Również liczba zbiegów w tym dystrykcie jest bardzo znaczna, (przypominamy ucieczkę transportu złożonego z 800 osób). Ogólnie w jesieni padło ofiarą branki ok. 30.000 osób, licząc łącznie ze zbiegłymi.

Pierwszy raz w tym roku przeżył łapanki uliczne Lwów i cały dystrykt „Galicja". Dystrykt ten zresztą dostarczył najwięcej materjału ludzkiego, bo i werbunek dobrowolny dał bardzo poważne wyniki. Cyfra zabranych ludzi przekracza sto tysięcy. Akcja brankowa dotknęła w bardzo silnym stopniu Ukraińców.

W Wileńszczyźnie pobór robotników do Rzeszy był silniejszy w okresie żniw, wogóle jednak nie tak silny, jak gdzieindziej. Natomiast zarządzono pobór mężczyzn od 18 do 50 lat do pracy w kolejnictwie i zatrudniono wielu ludzi przymusowo na miejscu. Poważniejszych represji wobec uchylających się od przymusu pracy nie notowano.

Na Polesiu i Wołyniu akcji werbunkowej i łapankowej właściwie nie było.

Przepisy administracyjne, wnikające stopniowo coraz głębiej w życie prywatne czynią normalny, legalny byt człowieka zupełnie nieznośnym.

Przedłużanie czasu pracy, obcinanie ustawowe zarobków, potrącenia za „małą wydajność", bicie, wywożenie do Rzeszy za odmowę pracy w niedzielę (100 robotników fabryki Zelgarn w Łodzi), wysokie stawki ubezpieczeniowe przy niskich świadczeniach (np. za utratę oka przy pracy Polakowi nie przysługuje żadne odszkodowanie) obok przepisów wyraźnie szykanowych (jak np. ostatnio zakaz sprzedawania Polakom octu), przypominany stale nakaz kłaniania się mundurowym Niemcom, zakaz jeżdżenia koleją bez przepustek — wraz ze skąpymi przydziałami żywności — powodują niesłychane wyniszczenie sił fizycznych i wyczerpanie organizmu Polaków na ziemiach zachodnich, zmuszonych powszechnie do pracy uzależnieniem przydziałów żywnościowych od rejestracji w Arbeitsamcie.

Podobne przepisy godzą w zatrudnionych i ostrymi zarządzeniami przywiązanych do warsztatów pracy ludzi w GG. Długie godziny pracy przy ogromnie skróconych godzinach policyjnych wytrącają osoby zatrudnione poza nawias życia codziennego, gdyż oficjalnie pozostaje 2 do 3 godzin wieczornych na załatwienie spraw prywatnych. Oparcie całego bytu na kupnie w handlu zakazanym, coraz silniej prześladowanym, zmusza ludzi do obchodzenia na każdym kroku przepisów i zarządzeń, gdyż w przeciwnym razie każdy umarłby z głodu. Żyć legalnie jest wogóle niemożliwością, nawet gdyby ktoś koniecznie chciał. Taki sam efekt, tylko w formie znacznie drastyczniejszej wywołują doraźne pociągnięcia porządkowe, jak pacyfikacja w powiatach z rozkrzewionym bandytyzmem, gdzie w obawie przed represjami spokojni ludzie przenoszą się do przeciwnego obozu i pomnażają szeregi band wszelkiego rodzaju.

Na obszarach wschodnich, pozostających w na pół wojskowej administracji, życie jest wogóle na poły wojskowe, zawieszone w próżni między rozlicznymi zakazami władz niemieckich i ich rekwizycjami, a doraźnymi wymaganiami i rabunkiem bandytów, dywersantów i partyzantów.

Napływ komunistów litewskich i ich sympatyków stwierdzono ostatnio w okolicach Suwałk i Augustowa. Coraz surowsze represje niemieckie, oraz wroga postawa ludności litewskiej zmusza komunistów Litwinów do chronienia się na ziemiach polskich. W lasach augustowskich dokonywa się organizowanie litewskich oddziałów dywersyjnych. Możliwe również, iż powodem tej emigracji jest chęć uchronienia ludności litewskiej przed zemstą niemieckich oddziałów pacyfistycznych i skierowania represji na ludność polską.

Obrońcy chrześcijaństwa. W okresie likwidacji drobnych ghett w okręgu łódzkim Niemcy stosowali zawsze taki ceremonjał: zamykano żydów na dwie doby w kościele miejscowym, a po ich wywiezieniu pozostawiano splugawiony kościół otworem do obejrzenia ludności polskiej.

Zbiegowie. W Brześciu rozplakatowano obwieszczenie, grożące karą śmierci za udzielanie schronienia zbiegłym żydom i **Włochom!**